

Pomimo podeszłego wieku oczywiście prapremiery krakowskiej „Wesela” nie pamiętam, bo nie było zwyczaju zawozić do teatru niemowląt we wózku. Ale niemal od wieku niemowlaka wzrastałem w kulisie Wyspiańskiego, a cytaty z „Wesela” były w domu mych rodziców w powszechnym użyciu: „tym to casem się nie słwo” jeśli ktoś zaczął bajdurzyć od rzeczy.

Kult ten pogłębiały jeszcze dość sprzyjające okoliczności: długie lata mieszkaliśmy przy ul. Krupniczej 26 i tam odwiedzał nas już wówczas mieszkający we Lwowie brat przyrodni mej matki Adolf Walewski, który wbrew opinii Jerzego Leśzczyńskiego, był naprawdę entuzjastą twórczości scenicznej Wyspiańskiego i to nie ex post, po powszechnym ugruntowaniu się jego sławy, lecz już wówczas, gdy Kotarbiński powierzył mu reżyserię krakowskiego wykonania „Wesela”. Walewski — pisze Grzymała Siedlecki — reżyserować Wesela uważał sobie za zaszczyt... wszystkie uwagi jakie wychodziły z ust autora Walewski przeistaczał w fakt artystyczny, przekładał na język dla wykonawców zrozumiały”, (co wobec biernej postawy niektórych aktorów nie było chyba rzeczą łatwą).

Z dalekich wywodów Siedleckiego wynika, że Walewski nader skwapliwie korzystał ze wskazówek autora, studiując szkice sytuacyjne kreślone na oczekaniu przez Wyspiańskiego. „Czy owa kartka dochowała się gdzieś?” zapytuje Siedlecki, na co może mogłaby udzielić odpowiedzi żyjąca jeszcze najmłodsza córka „wujcia Dolka”, kuzynka Anna, którą widziałem onegdaj na obecnej premierze a z którą posprzecaliśmy się, chyba nie zupełnie na serio, na temat sylwetki jej ojca nazskicowanej przeze mnie w „Kopcu Wspomnień”.

Ze wspomnień

Jeszcze o „Weselu”

„Ktoś się za mną włoży wcią” bo istotnie „włożyłem się” przez lat kilkadziesiąt „za Wyspiańskim” w realizacji jego dramatów na scenie krakowskiej, a już wznowieniem „Wesela” nie przepuściłem ani razu a nie brakło również usiłowań „odtwórczych w kameralnych dialogach lub tercetach z taśmami i moją pierwszą żoną jako, że w domu Emila Haecera panował nie słabszy a bardziej rzeczowy kult Wyspiańskiego.

Pozostała jeszcze z „Wesela”

sprawa nie wyjaśniona: kto to owa „jedna z młodych wówczas aktorek — jak pisze Kotarbiński, która — ze złością rzuciła o stół rolę Panny Młodej”? Zwykle się to przypisywało Marii Przybyłko, która jednak w dalszych przedstawieniach już dublowała tę rolę z Wandą Siemaszkową, i która jakoby przekonała się do roli po entuzjastycznej reakcji publiczności. Tę hipotezę potwierdzałby również zbiór pocztówek z postaciami „Wesela” w rzekomo premierowej obsadzie.

Część tych pocztówek opublikował niedawno „Przekrój” a wśród nich fotografię Marii Przybyłko i Bolesława Zawierskiego jako młodej pary. Ba, ale pocztówki wydano dopiero w 7 lat po premierze w r. 1908. Faktem jest, że na afiszu figuruje już Wanda Siemaszkowa, która ten nieoczekiwany awans dość obszernie opisuje w swych wspomnieniach, chyba przeoczanych lub rozmyślnie pomijanych w bogatej literaturze „wesełomawczej”.

Siemaszkowa nie śledziła

przygotowań do premiery, gdyż Kotarbiński rzekomo nie znalazł dla niej odpowiedniej roli i dopiero na trzy dni przed premierą, niemal świtem, gdy leżała jeszcze w łóżku zjawił się u niej Wyspiański: „Sprawa jest zbyt ważna, po prostu może nie póść premiera „Wesela” o ile pani nie zgodzi się grać Panny Młodej — panna J. (?) grać nie chce, wczoraj napisała, czy powiedziała to dyrekcji a już cały personel jest zajęty”.

A więc nie Przybyłko tylko jakaś młoda aktorka J! Siemaszkowa popada niemal w ekstazę, gdy opisuje przebieg próby a słuchając dialogu Poety z Dziennikarzem doznaje „ktucia szpilek od móżdżku po pięty. Oszałam. Jak zahipnotyzowana słuchałam”. A więc należała chyba do tej grupki aktorów, którzy nie pokpiwali ze sztuki, jak np. Sobiesław grający Gospodarza lub Zawierski — Pan Młody, lecz według niego nie pozbawionych tronii słów Siedleckiego „starali się w mówić w tynnych a nawet w siebie, że Weselom byli zachwyceni od pierw-

szej chwili. Byli nawet tacy, którzy twierdzili, że studiowali rolę niejako na klęczkach”. (Czyż dziwić się tym niedowiarkom, jeśli w latach pięćdziesiątych pewien wybitny krytyk literacki i szekspiolog w radiowej rozmowie ze Stonimskim określił „Wesele” jako nie nadające się już do słuchania majłaki „rozpijaczonoj szlachty”!)

Siemaszkowa pisze dalej, że gdy Kotarbiński na generalnej próbie dyktował aktorom skreślenia dokonane przez krakowską cenzurę... „przytknięto łon do mnie tj. do prochowni! Gdy bowiem usłyszała, że skreślono scenę Młodej z Poetą, kończącą się słowami Poety „A to Polska właśnie” — Piorun trzasł!! Wrzeszczałam: będę mówiła, zapłacę, złożę się, rozkrzyczę, podam do gazet... to Cesarz Franciszek Józef pozwala śpiewać”, „jeszcze Polska”... a cenzor, Polak zabrania mówić o Polsce w sercu... Na to usłyszałam: cicho, cenzor jest na widowni. A niech słyszy... co mi tam!... Jakieś ręce wyciągnęły mnie w kulisę, to Wyspiański i Doktorowa Pasańska, ścisali mnie, całowali, On błogosławił — ona, entuzjastka i pani Lucyna Kotarbińska plakały — cenzor z teatru uciekł! Mówiliśmy na przedstawieniu wszyscy wszystko bez skreśleń! To było prawdziwe wesele!”

ST. BRONIEWSKI